

Poezja tropem porządku świata

Beata Szymańska w prasie debiutowała jeszcze w roku 1961, a w 1962 w Wydawnictwie Literackim ukazały się jej wiersze w „Próbach porównania”, publikowane wraz z utworami Mieczysława Czumy, Wincentego Fabera i Leszka Aleksandra Moczulskiego. Jej twórczość należy więc do powojennego i szeroko rozumianego środowiska literackiego Krakowa. Wydała do tej pory siedem tomików wierszy: „Sny o porządku” (1965), „Szytych reńskie” (1969), „Trzciny” (1970), „Wiersze” (1983), „Anioły mojej ulicy” (2001), „Słodkich snów Europy” (2001), „Wiersze wybrane” (2009), tom opowiadań („Opowiadania” 1997), które niejako obrazują całokształt jej twórczości pisarskiej, związanej przede wszystkim z baczną obserwacją świata, często z perspektywy dziecka oraz badaniami filozoficznymi z perspektywy szeroko rozumianej filozofii kultury, prowadzonymi przez lata w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego jest obecnie profesorem emerytowanym. Jej badania przede wszystkim łączyły w sobie poszukiwania wspólnoty racjonalnej między filozofią europejską oraz filozofią Wschodu, co daje się zauważyć w usytuowaniu podmiotu lirycznego jej wierszy względem świata, w którym postrzega człowieka jako byt znikomy, przypadkowy, w duszy którego dokonuje się jakby ujawnianie jego „kolejnych wersji bytowych”, autoryzowanych przez ludzi zanurzonych w panujących wzorcach kultury, w kontekście całości uniwersum naszego świata.

Wydaje się, że cała jej twórczość filozoficzna i artystyczna skupia się na poszukiwaniu głębokiego porządku tkwiącego u podstaw bytowych świata i poszukiwanego za natrętnym chaosem rzeczywistości, który człowiek przeczuwa, choć bardzo trudno go ogarnąć. W wierszu pt. „Sny o porządku” dowiadujemy się, że „(...) ład zbierania kwiatów / wzór liczby lub cyfry raczej / gładkie ciepło pieca / lecz potem ogień płomienia bezkształtności / co pod dziewczyny drzwiami papierosa gasi // Sny o porządku Dojrzenie zboża / bezchmurne niebo i słońca okrągłość / (...) i regularność pieśni w kwadratowe / ujęte zwrotki / ale za domem jaki wiatru nieład? / i jakie nieprawnie / przemilczane kiedyś / i zawieszane w połowie pytania?”.

Poezja Szymańskiej ze swej natury ma charakter medytacyjny, ale jest również formą stawania na granicy jawy i snu, by lepiej wpatrywać się w dziejący się na naszych oczach świat. W utworze „O wpół do piątej rano” pisze: „Gdy świt cię weźmie na plecy / jak spłowiełego baranka / byłeś głodny i śpiący i miasto / podejrzewałeś o zdradę / (...) Podobno myślałeś rozległość / i okna otwarte na przestrzał / gdyś ginął przez puste prze-

strzenie / nierozbudzonych placów / a sen cię ścigał jak wierna / i głupia narzeczona”.

Wieś dla poetki jawi się ulubionym miejscem, gdzie łatwiej rozmawiać z sobą, bo pod ręką jest zawsze bezpośrednio świat, który pogłębia refleksyjność owej zadumy nad sobą i nad nim. Człowiek jest jedynym bytem mówiącym, biorącym siebie w świecie na język, dającym możliwość zarówno poezjomania jak i filozofowania, ale i osławiania się z przemijaniem, upływem czasu, mocniejszym zakorzenianiem się w naszym bytowaniu, z dala od jazgotliwego miasta, które zaciera znaczenia mowy i sens istnienia. Poza cywilizacją miasta możemy przecież oczekiwać na bezpośrednie epifanie piękna; na pełną możliwość ich medytowania. Tu udaje się nam utrzymywać w głębokich aktach uczuć i przeżywać naszą pierwotną więź z przyrodą, marzyć i wchodzić w ów splot procesów materii i ducha, który czyni nas ludźmi nadającymi rzeczywistość wymiar pojęciowy oraz aksjologiczny, choć uświadamia nam ciągle, że jesteśmy „żartami istnienia”. Kiedy powracasz więc do prozy życia miejskiego – podpowiada autorka – i wchodzisz w „śpiwęk” pytań: „od kiedy? po co? i za ile?”, stać cię jeszcze na liryczny wiersz o nieście, w którym poetka ogląda je i odnotowuje, że tu: „Wieża jest coraz wyższa / Kraków jest jak fioletowa ostroga / Wieczór to oddech wstrzymany / na jedną chwilę”.

Ważnymi metaforami w poezji Szymańskiej są: „rzeka”, „lód na jej powierzchni” „nieboskłon”, które wydają się oznaczać z jej perspektywy egzystencjalnej przemijanie, stawanie się, ale zarazem dojrzwianie i dochożenie do siebie: docierania do własnej samowiedzy istnienia. W wierszu „Rzeczka właśnie zamazła” dowiadujemy się, że „Rzeczka właśnie zamazła i co było nami / można przypisać tej śnieżnej równinie / Jak przypadek nas wiąże szklana przestrzeń zimy / i rude pręgi płoną na pochyłym niebie”. To zdrobnienie „rzeczka” nie jest tu przypadkowe, bo ona jako ja, ty, on, to strumienie tworzące „rzekę naszej rzeczywistości” wkomponowaną w „ocean kosmos” i ogladaną na nieboskłonie. Właściwie jak przysłowiowe ziarenka pisaku przemierzamy tropem wiecznej drogi wraz z naszym światem kosmicznym uniwersum, w które wplatanie są nasze istnienia. Medytujemy równocześnie ów przedustawny porządek, „łowimy pojęcia”, „segregujemy wydarzenia”, by uciec choć na chwilę przed bezwzględny przemijaniem i tak rozwija się w tych wierszach krakowskiej poetki ta nasz „mantra istnienia”. Płynność świata możemy tu porównać również z „falami Renu” kiedy „czas nas miłuje” w rytmie „śpiewów ptaków”, szmeru „przewracanych kartek”. Wreszcie udaje się nam wpłynąć na „ocean ciszy”, a świat dalej płynie obok nas, kiedy – jak przysłowiowi stoicy – poddajemy się jego nurtowi. Człowiek to przecież – podkreśla poetka – „znak zapytania”, niewiadoma tego świata: to ów „skrzę-

jednostkowego istnienia” w „ocenia bycia” – jak to sobie wyobrażali: Hölderlin i Heidegger. Jego porządek istnienia opiera się bowiem na przyjaźni i bliskości ludzi i nie należy do głębokiego porządku bytowania, przez co jest tak kruchy. Życie w świecie oparte jest na ciekawości, zadawaniu mu pytań, wsłuchiwanie się w głos kosmosu, ale z tego nie wynika możliwość „wiekuistego zbawienia”, a raczej doświadczenie to stanowi drogę pojednania się z nim na wieczność. „Ojczyzną rzeczy”, naszego pośród nich istnienia, jest bowiem ciemność, zaś nasza mowa, którą poezjujemy świat, stanowi narzędzie jego stwarzania i wydobywania na jaw. Robimy to w rytm pór roku ukazując niekończące się metamorfozy przyrody, zgodnie z dialektyką gry przemiennej „darowania i zabierania”, by w konkluzji dojść do celnej uwagi – poetka sądzi, że właśnie „wiek kobiet” poznaje się po kształcie oraz sposobie noszenia przez nie beretów. Równie z humorem ukazuje stosunek współczesnych ludzi do idei Platona, a w wierszu „Opisanie świata” pisze: „Wielu wstaje wcześniej rano, / żeby dokładnie opisać, / z wielką uwagą nienależną rzeczom / wszystko czego można doznać / (...) Nie ma się co dziwić, / że Platon chciał pogonić / całe to towarzystwo”. Jednak poetka jest pomimo wszystko konserwem doznań zmysłowych, czemu daje wyraz w utworach szczególnie wtedy, gdy rozkoszuje się formami, barwami i smakami przyrody – np. w wierszu pt. „Wcześniej rano. Powiedzmy w Starym Sączu”. Czytam w nim m.in. „Księżyc zachodzący nad śpiącym miasteczkiem / rozmywa się w zakurzonych szybach / samochodu, źle zaparkowanego / na środku targowego placu. / (...) To słońce wschodzi nad miasteczkiem / i kobiety na placu ustawiają kosze / pełen młodych rzodkiewek. Więc choć nie wiadomo, czy słuszne, czy niesłuszne są sny nasze, to przecież / każdy chciałby się zbudzić / w słońcu i przy rzodkiewkach / a obok jest studnia z bardzo zimną wodą”. I wreszcie Szymańska odkrywa jeszcze jeden ciekawy „dowód istnienia świata”, uczestnicząc w „sporze” o jego istnienie, bardzo namacalny, bo z bólu.

W utworze „Jeszcze jeden dowód na istnienie świata” pisze: „Świat, że jest / wcale nie jest wiadomo / Nie można go wywieść / z Bożej dobroci / ani z pierwszej grudki / materii mniejszej niż ziarno gorczycy / Jest może tylko jeden dobry dowód: *ex dolore* – z bólu / (...) To mocny, krzepki ból twojego ciała / bardziej niż zapach / mokrej trawy, / (...) mówi: nie, nie jesteś tym. / Jesteś z tego, co obce, a co obce, boli”.

Sądzymy, że warto zwrócić uwagę na tę poezję, którą autorka prawie już pół wieku wzbogaca naszą duchowość i wrażliwość artystyczną, jednocześnie otwierając ją na doświadczenie myślowe oraz artystyczne innych kultur. Poezja ta nie tylko pozwala

(Dokończenie na stronie 18)